

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

ADRES REDAKCJI: KRAKÓW, UL. PODWALE 7. II.

PRZEDPŁATA roczna wynosi w całej
Polsce mp 200 z przesyłką poczt. mp 220.

Administracja i ekspedycja główna w księgarni
G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.
Przedpłatę przyjmują wszystkie księgarnie.

DO NASZYCH PRZEDPŁATNIKÓW.

Wydając nr. 28. Serji B. (październikowy 1921) prosimy
Szan. Przedpłatników

o dopłatę marek stu (100)

w terminie możliwie najrychlejszym.

Przyczyna tej niespodzianki leży w ciągłym podnoszeniu się cennika drukarskiego. Koszta, podług których obliczaliśmy w grudniu r. z. przedpłatę na rok bieżący, podniosły się obecnie trzykrotnie — (»Tygodnik Ilustrowany« kosztował w styczniu rb. m 120, obecnie m 350) — a nie wiadomo, ile się podniosą jeszcze do końca rb. Gdyby nie subwencja Wys. Ministerjum Wyznań Relig. i Ośw. Publ., za którą niniejszem serdecznie składamy dzięki, nie moglibyśmy byli dociągnąć nawet do tego czasu.

Nadto prosimy Szan. Przedpłatników o nadesłanie wraz z dopłatą oświadczenia, czy będą przedpłacać na »Por. jęz.« w r. 1922. jeżeli przedpłata wyniesie Mp trzysta (300) lub więcej. Od ilości abonentów, którzy się zgłoszą do końca listopada rb., zależeć będzie dalsze wydawanie »Poradnika« lub jego zawieszenie.

Wydawnictwo.

I. LIST OTWARTY DO REDAKTORA.

Drogi Redaktorze i Kolego!

Zbliża się pora zasłużonego wypoczynku; zawiniesz zapewne swoje manatki podróżne i wyruszysz poza mury miejskie, może w ukochane w góry, gdzie »swoboda czeka na Ciebie«. Bezwzględne spokoju Ci nie wróżę, bo wiem, że wegetującą tylko częścią społeczeństwa być już nigdy nie potrafisz, choć Ci się słusznie należy emerytura służbowa. Ale wiedziony uczuciem długoletniej przyjaźni, pragnąc Ci choć w części ulżyć ciężaru trosk obywatelskich, podsunę tutaj projekt, w którym, na miłość boską, nie dopatrujże się aby żadnej podstępnej myśli!

Oto, mówiąc prosto z mostu, radzę Ci, Drogi Kolego: zawieś wydawanie »Poradnika językowego« już nie na dwa miesiące wakacyjne, lecz... na zawsze, albo przynajmniej ad feliciora tempora. A to dlatego, jakem to sobie głęboko rozważał, że bez czynnego udziału i poparcia prasy, zwłaszcza codziennej, marnieć muszą wszelkie Twoje szlachetne wysiłki.

Bez udziału nie słowem tylko, lecz i czynem. Popieranie celów »Poradnika« widzę w tem, że nasze czasopisma naogół biorąc zachowują się względem niego życzliwie: stosunkowo często spotykamy się w nich z pełnemi uznania wzmiankami o »Poradniku«, z przytaczaniem rad przezeń dawanych, z zachętą do prenumerowania i t. p. »Dobra psur i mucha, kiedy mięsa nie je«; ale to nie wystarcza. Brak udziału istotnie czynnego widzę aż nadto dowodnie w tem, że czasopisma nie stosują się w praktyce do wskazówek »Poradnika« i przecząc własnemu swojemu przekonaniu, popełniają same, a przez to szczerpią dalej grzechy przeciwko dobrej polszczyźnie, w których tak wytrwale walczy Twoje wydawnictwo.

Przypomina się tu podobne zjawisko z naszych stosunków literackich w Warszawie. Powstała była przed niewielu laty przy »Towarzystwie dziennikarzy i literatów« osobna komisja, która wzięła sobie za zadanie czuwać nad czystością języka w naszej prasie. Przez jakiś czas zbierano się dość licznie na posiedzenia, omawiano na nich żywo sprawy językowe, a wyniki obrad, ujęte w formę wskazówek praktycznych, rozsyłało następnie okólnikami. Czasopisma drukowały owe biuletyny komisji, lecz — ku zdziwieniu czytelników — w innych artykułach, i to w tych samych numerach, gdzie zamieszczano biuletyny, popełniały te same błędy, które zwalczała komisja. Teoria więc szła swoją drogą, a praktyka swoją. To też po jakimś czasie komisja, widząc bezowocność swej pracy, a podobno

i brak harmonji w swoim łonie, rozwiązała się cichaczem — i rzeczy wróciły do dawnego stanu.

Do stanu, którego źródłami są: lekceważenie, niedbalstwo i nieuctwo, często zaś i fałszywa ambicja zaściankowa. O tej ostatniej strzeż się mówić głośno, człowieku, wytykając palcem, bo ściągniesz na siebie gromy obrażonej dumy. A jednak niepodobna zaprzeczyć, że i ten czynnik psychologiczny oddziałuje nieraz na nasz język: znam bowiem czasopisma, które ze świadomym uporem trzymają się uchyleń, potępianych przez istotnych znawców polszczyzny. Ot tak sobie — dla okazania niby niezależności sądu czy wyższości. Nawiasem dodać należy, że tak postępują niektóre i ze sprawą pisowni: nie uznają żadnego z systemów, ułożonych przez specjalistów, lecz stosują swój własny, wprowadzając tym sposobem istny zamęt w umysłach czytelników.

Wracając do samego języka, zaznaczam, że najważniejszym niewątpliwie źródłem skażenia polszczyzny w naszych czasopismach bywa niedbalstwo w połączeniu z nieuctwem, których działanie tak się przedstawia na tle stosunków redakcyjnych.

Wiadomo, że redakcje wielu dzienników ze względów ekonomicznych powierzają pewne działy pisma siłom młodym, literacko jeszcze nie wyrobionym, ale zato śmiałym. Tak bywa np. z działem telegramów politycznych. Wymówką dla takiej metody bywa to, że przecież nie idzie tu o pracę twórczą, jeno o prosty przekład. Przekłada ci taki niedoświadczony a śmiały pracownik redakcyjny telegramy (dawniej najczęściej niemieckie); a że przytem zależy na pośpiechu, powstają tedy tak często owe arcysmutne okazy piśmiennicze, które i zrozumieć trudno i za polskie uznać niepodobna. Bo tutaj i słownik podręczny niezawsze ze skuteczną przyjsć może pomocą. Stąd liczne szpetne barbaryzmy i w zasobie wyrazów i w składni, np. w używaniu przyimków i spójników, któremi posługiwać się bezkarnie w przekładzie z języków obcych potrafi tylko obeznany należycie z pewnemi właściwościami i subtelnemi różnicami tego i owego języka. Sięgnąwszy po konkretne szczegóły, przypomnę tu np. rozpanoszenie się (co prawda już od paru dziesiątków lat) ulubionego na gruncie warszawskim (o mało nie powiedziałem: »żydowskim«) przyimka *wobec*, któremu narzucono rolę wszelkich wyrażań, wskazujących różne odcienie pojęcia przyczynowości, tak iż niewybrednego ucha nie rażą już zwroty: »wobec obecności na posiedzeniu wymaganej liczby członków« i t. p. Albo co się to w naszych czasach dzieje w poczciwem *jeżeli* (jeśli)? Przecież do tego dochodzi, że szanujący się (?) młody pracownik literacki poprostu unika ze wstrętem tego wyrazu; bo kiedyś ktoś mało doświadczony

pomieszał go, pod wpływem obcym, z dobrem także gdzieindziej o ile, powtórzył za nim błąd ktoś drugi, potem trzeci i t. d., i z czasem, idąc owczym pędem, zaczęto ubożyć polszczyznę o jeden co chwila potrzebny wyraz odwieczny, powszechnie używany i dosadnie określający pewien stosunek logiczny między zdaniem.

Drugim rozsądnikiem skażenia językowego w czasopiśmie bywa dział kroniki bieżącej, powierzany zazwyczaj także niedość wytrawnym pracownikom redakcyjnym. Pospolitym tutaj a znamienym rysem bywa unikanie trafnych wyrazów i zwrotów, a natomiast popisywanie się cudzoziemskimi albo lichej wartości nowościami; gdyż ma to niby świadczyć o bogactwie pióra i wyższej kulturze umysłowej piszącego.

Jeżeli jeszcze nad tem wszystkim nie czuwa troskliwe oko niezmanierowanego i niezarażonego zaściankową ambicją korektora; to już zaprawdę szeroko otwiera się wrota zanikowi poczucia polskości i najściu »międzynarodówki« językowej (ledwie nie powiedział: »propagandzie moskiewsko-niemiecko-żydowskiej«). Że zaś nawet wielcy pisarze są ułomnymi istotami i podlegają powszechnym prawom psychologicznym, przeto i w artykułach dziennikarskich, wychodzących z pod pióra wytrawnych również i pod względem formy, stałych współpracowników, zdarzają się coraz częściej wady, właściwe przede wszystkim owym dwóm wyżej omawianym działom.

Czy jednakże wpływ dzienników na sprawę polszczyzny jest w samej rzeczy taki doniosły, że nie przesadzam w określeniu wagi grożącego z tej strony niebezpieczeństwa? Odpowiedź łatwa.

Dzienników wychodzą setki tysięcy egzemplarzy, czytują je codziennie setki tysięcy osób, dla wielu stanowią one prawie jedyną strawę umysłową. Poważne artykuły (naogół lepszym pisane językiem) pomija wielu czytelników; ale działały, którem powyżej nazwał rozsądnikami skażenia, czytuje każdy, komu się dziennik do rąk dostanie. Jest tu więc działanie przysłowionej kropli wody, wydrążającej twarde kamień, — działanie potężniejsze od uderzeń, padających rzadziej z rąk mocarzy słowa.

Powracam, Drogi Przyjacielu, do rady, wypowiedzianej na początku tej pisaniny. Komu z podziwu godną wytrwałością służy Twój »Poradnik«? Pomijam tę zasługę, że na jego łamach rozwijają swe poglądy naukowe wytrawni badacze i szczerzy miłośnicy mowy ojczystej, — że zaprawiają się tutaj w pracy krytycznej także młodzi zwolennicy nauki; a przechodzę do żywej praktyki, którą »Poradnik« głównie ma na celu. Znajdzie w nim, dajmy na to, nauczyciel objaśnienie naukowe, cenną wskazówkę, sprostowanie błędu językowego i t. p. i zastosuje to w odpowiedni sposób w swojej praktyce na-

uczycielskiej. Cóż z tego? Nawet powaga nauczyciela (jeżeli zwłaszcza nie należy do pisarzy »drukowanych«) nie wystarczy do przekonania ucznia, że to a to jest błędem językowym, że tak a tak nie mówi się dobrze po polsku; bo przecieżtak mówi wykształcony ojciec, mama i wszyscy w rodzinie, bo przecież — oto sedno rzeczy! — tak pisze »Gazeta«...

Podobne zjawiska nie zdarzają się może np. w takiej Francji, gdyż tam i prasa codzienna odznacza się dbałością a utrwalone właściwości, idjomy i zalety mowy, dbałością, jaka nie jednemu już dziennikarzowi otworzyła podwoje Akademji.

Masz tedy ten twardy sęk, który mię skłonił do wystąpienia z nieżyczliwą napozór radą. Jeżeli jej nie posłuchasz, będzie to dla mnie dowodem: 1) że jesteś niepoprawnym optymistą; 2) albo też że Ci się udało zawrzeć z naszą prasą umowę lepiej zredagowaną i mocniej przeciwko niewykonalności obwarowaną od ostatniego traktatu wersalskiego.

Sumienie nakazuje mi jeszcze przypomnieć, że mamy zapowiedziany na wrzesień r. b. we Lwowie nowy zjazd przedstawicieli prasy.

Tymczasem pozwól mi, Zacny Kolego, choć z oddali uścisnąć pocziwie spracowaną dłoń Twoją.

(Warszawa)

Szczerze Ci oddany

Kazimierz Król.

II. PRZYIMKI POLSKIE

ROZDZIAŁ Z CHARAKTERYSTYKI STYLU POLSKIEGO.

Zwroty z przyimkiem *za* wyrażają, prócz zwykłego następstwa w przestrzeni i zwykłego zastępstwa, jeszcze względy poniżej wymienione:

1. Następstwo w przestrzeni, szeroko rozumiane.

Za mną, marsz! Obejrzał się za nim. Zamykaj drzwi za sobą. Cztery mile za Warszawą ożenił się wróbel z babą. *Piosn. lud.* Teraz mieszkają za Wisłą. Za morze. Raz za razem. Aż ziobro zachodziło za ziobro. *Pasek.* Puskarze książęcy posyłali kulę za kulą, granat za granatem ku straszliwym machinom. *Sienk.* Grom padał za gromem. *Sienk.* Zatem.

Wyszła za męża. Dostał za żonę kamienicę.

2. Następstwo bezpośrednio pod jakąś powierzchnią.

Modli się pod figurą, a ma djabła za skórą. Zalał za skórę. Zalał sadła za skórę. Drzazga za paznogciem. Włożył za pazuchę. Obrazek za szkłem.

3. Stanowisko ponad pewną miarę w kierunku prostopadłym.

Woda za kolana.

4. Naśladownictwo.

Powtarzaj za mną. Za panią matką pacierz. Za twoim przewodem złączym się z narodem. I wy, panowie, pójdźcie za starych przykładem. *Mick.* Ma włosy złotawe za ojcem. *Wł.*

5. Przyczynę.

Za podniętą. Za radą. Acz się z tego długo Leszek wymawiał, ale za poradą i namową Zyry przyzwolił. *M. Bielsk.* Kazimierz Wielki za sprawą Jana Tarnowskiego Lwowa dobył i Ruś pod się podbił. *Orzech.* Poraziliśmy za łaską Boga i sprawiedliwością pana a króla naszego. *Orzech.* Pana tego ciało zliszajało... za tą przygodą człowiekiem krótkiego ciała był. *Orzech.* Nieraz tak się zręcznie skręcił jednym razem, jakby prawo w tył robił za wodza rozkazem. *Mick.* Za wpływem Karola obrano królem Stanisława Leszczyńskiego. *F. H. Lewestam.*

6. Warunek uprzedni sprawy w ogóle.

Za pozwoleniem. Za zgodą. Za wstawiennictwem. Wystął za zaliczką. Potem Mieczysław uciekł się do zięcia swego, księcia pomorskiego, za którego pomocą ubiegał Gniezno. *M. Bielsk.* Lecz za Twą wolą zgniata nas wróg. *Ujei.* Przedruk dozwolony za dokładnem podaniem źródła.

Wydał za kwitem. Wystął za frachtem. Wyjechał za paszportem francuskim. Kaszę wydają za kartkami.

7. Zjawiska ogólne, wyprzedzające i normujące inne.

Za pierwszym razem, za drugim razem,... za każdym razem. Za łada okazją. Za jednym zamachem. Za jednym zachodem. Za każdym wiwatem grzmiały waltornie. *Pasek.* Za pierwszym na miejsce wejściem odgadnął zaraz, czyjem miało być siedzeniem. *Mick.* Za jedną drogą odwrócił zgubę wiszącą nad swoją głową i sprzymierzeńca wątpliwego w najwierniejszego zmienił. *Siensk.*

8. Poparcie i wstawiennictwo.

Prosi za nim. Wstawił się za nim. Ujął się za nim. Czemu się tak ciągle martwisz i wzdychasz?... ciotka za tobą. *Jun. Szan.* Wschodnia połowa Górnego Śląska głosowała za Polską. Wszystko przemawia za tem, że...

Pomódl się za mnie. Zmówcie pacierz za duszę Wawrzyńca. Ręczę za niego. Wypij za moje zdrowie.

9. Cel zabiegów.

A gdzie wyszedł — na spacer, czy za interese? Chodzi za zarobkiem, za robotą. Za chlebem. *Siensk.* Nie znajdą mię tu, chybaby

za rybami chcieli po trzcinach chodzić. *Sienk.* Gdzie kto będzie za jajkami latał (szukał, by nabyć) *Wł.*

10. Przedmiot tęsknoty i pragnienia czynnego.

Tęskni za domem. Wzdycha za kochanym. Przepada za czekoladkami. Szaleje za nią.

11. Charakter szczególny kogoś lub czegoś i zastępstwo.

Zaproszenie służy za bilet wstępu. Służy za wzór. Służył Jasio u pana za pańskiego dworzana. *Piosn. lud.* Przebrała się za krakowiankę. Żyje z nim za pan brat. Uznał go za syna. Przybrał go za syna. Matusz moja, matusz daj mu mnie za żonę. *Piosn. lud.* Zawsze wygrywał, wyjąwszy, jeżeli miał za przeciwnika kobietę. *Wstęp do poez. Tremb.* Wziąłem go za kogoś innego. Uchodzi za rozsądnego człowieka. Ma się za coś lepszego. Wacław, król czeski, miał mu to za złe, że go na królestwie posiadał. *M. Biels.* Dał za wygraną. Za nic ma wszelkie przestrogi. Stój! za Bałkan pierś ta stanie. Za pokutę zmówisz trzy ojczenasz, trzy zdrowaś. Nie chciało mu się ściać — sprzedał za szare mydło (w wyrobieniu mydła) *Wł.* Zazwyczaj. Zaprawdę. Zapewne.

12. Wynagrodzenie.

Sprzedał za gotówkę. Wet za wet. Oko za oko, ząb za ząb. Zapłacił za towar. Pokutuje za grzechy. Odpowiada za to.

13. Zastępstwo ofiarne.

Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Dałby się za niego posiekać. Jeszcze Polska nie zginęła, gdy za Polskę giną. *Fel. Haleń.*

14. Narzędzie dalsze, zaczepne.

Trzyma za rękę. Chwycił za czuprynę. Targa za uszy. Wodzi za nos. Za broń! młodzieńcze! do broni, mężo! *M. B. Antoniewicz.* Hej za lance, chłopacy! czego będziem tu stali? *Pol.* (Weź się za książkę. *Wł.* Weź się za naukę. *Wł.* Wziął się za handel. *Wł.*)*.

15. Zaległe sprawy okresu ubiegłego, jako przymiot złożony.

Podatki za rok ubiegły. Wszystkie zeszyty pisma za drugi kwartał.

16. Miarę zaczynającego się okresu.

Za rok, za dzień, za chwilę razem nie będzie nas... Za tysiąc lat. Zaraz.

17. Moment, oznaczony ogólnie odstępem czasu czy trwalszym zjawiskiem.

Za dnia. Za życia. Za mojej pamięci. Zrób za świeżej pamięci.

* Wyrażenia lokalne, w ogólnej polszczyźnie używane z przymikiem *do* (do książki, do nauki, do handlu).

Za nas nie było go we Włocławku (gdy myśmy tam mieszkali). Za króla Sasa. Za swoich dziecinnych lat był on dwukrotnie w tej wsi. *Sienk.* Za widna. Za świeża. Za żywa. Czemu skorupka za młodu nawre, tem na starość trąci. Zawczasu.

Za przed przymiotnikami ma funkcję przysłówkową; a znaczy tyle, co *zbyt, nadto*, np.: *za duży, za mały, za stary, za młody, za mocny, za słaby*. Funkcja ta poszła zapewne od takich zwrotów przymikowych, jak *woda za kolana*, jak dawniej, dziś niezrozumiałe; jeśli czasem używane, to nietrafnie — *za katy, za djabły*, co znaczyło: *gorzej niż katy, gorzej niż djabły*.

Ogólnie biorąc, *za* wyraża przede wszystkim następstwo w przestrzeni oraz dwie inne kategorie, które z tamtej, pierwotnej wyniknęły — zastępstwo i zaczepienie. Zupełnie osobno stoi czwarta kategoria *za*, kategoria momentu, oznaczonego ogólnie odstępem czasu lub trwalszym zjawiskiem. Jest może wyrzutnią, która powstała z *za* zaczepnego i stąd może ma tę odrębną od innych kategorii składnią, że używa się z przypadkiem drugim.

Polskiemu *za* w języku niemieckim odpowiadają zasadniczo *hinter, nach* i *für* — *hinter* i *nach*, gdy chodzi o następstwo, a *für*, gdy o zastępstwo. Narzędzie dalsze, wyrażane w polszczyźnie przez *za*, w języku niemieckim oddaje się zwykle przez *bei* lub *an*. W języku rosyjskim we wszystkich wypadkach powyższych bywa zasadniczo także *za*. Lecz kilka odmian polskiego *za* tak są wyłącznie polskie, że odpowiednie zwroty w tamtych dwóch językach mają we wszystkich przypadkach tej odmiany przymiarki najzupełniej inne lub są zwrotami nieprzymiarkowymi. Temi odmianami są przede wszystkim zwroty: oznaczająca następstwo bezpośrednio pod powierzchnią, przyczynę, warunek uprzedni wogóle, zjawisko ogólne, wyprzedzające inne oraz miarę, zaczynającego się okresu i moment, oznaczony ogólnie odstępem czasu lub trwalszym zjawiskiem. Na przykład:

	po rosyjsku:	po niemiecku:
zalażł za skórę	<i>pod</i> kożu	<i>unter</i> die Haut
za twą pomocą	<i>s</i> twojeju pomoszczju	<i>mit</i> deiner Hilfe
za twoją radą	<i>po</i> twojemu sowietu	<i>auf</i> deinen Rat
za godzinę wróćę	<i>czeres</i> czas	<i>in</i> einer Stunde
za Karola Wielkiego	<i>pri</i> Karle Wielikom	<i>unter</i> Karl dem Grossen

Należy jednak pamiętać, że są i wyłącznie rosyjskie zwroty z tym przymiarkiem.

Do najbardziej swojskich i wśród przenośni najpospolitszych zwrotów z *za* należą zwroty, oznaczające wszelki warunek uprzedni sprawy — czy to przyczynę, czy dokument, czy też jakikolwiek warunek inny. To też bądź analogją treści, bądź też czysto formalną,

dźwiękową za takimi zwrotami idą inne, używane kiedyindziej z innymi przyimkami, zwłaszcza z przyimkiem *z*. Mamy tedy takie np. zwroty: Za wiedzą rodziców. Za łaską Ducha Świętego. Za pomocą. Za pośrednictwem.

I takie:

Za powrotem do domu. Za wpływem. Knapski zapisuje u siebie tylko *za czasem*, nie jak dzisiaj *czasem*. *Za czasem* używa stale Jan Kochanowski, Trembecki. Mrongovius w swym Słowniku podaje też tylko *za czasem*, tłumacząc je rozumie się przez *mit der Zeit*. Dlatego wszystkiego nie uważam za rusycyzm tyle razy potępianego *za wyjątkiem*, choć istotnie po rosyjsku zwrot odpowiedni ma *za — za iskluczeńjem*. Ale to jeszcze nie racja. Nie wiem, czemu bardziej polskie miałyby być *z wyjątkiem* — po niemiecku *mit Ausnahme* *).

Niesłusznie też uważają niektórzy za rusycyzm zwroty takie, jak ten oto, niedawno zapisany w Warszawie z ust pewnego profesora Uniwersytetu: *Za taki krótki czas Niemcy tak daleko postąpili. Zrobił coś za jakiś czas, dokonało się coś za jakiś czas* jest to stary zwrot polski. U Piotra Kochanowskiego mamy: *Wieleś uczynił za tak małe czasy*; u Jana — *za krótkie lata*. Są to tylko zwroty nieco przestarzałe, dziś bowiem w takich razach najczęściej słyszy się *przez*. Może mało się używa zwrotów rzeczonych, aby uniknąć pomieszania tych zwrotów, oznaczających okres, dawno skończony ze zwrotami, oznaczającymi okres, który się zaczyna: *Za rok to zrobię — za rok tyle zrobił*.

Sledzi za czem niekoniecznie jest rusycyzmem, choć po rosyjsku odpowiednik brzmi *sledit za czem*; mógł zwrot ów powstać w obrębie samej polszczyzny obok dawnego *śledzić co* niezależnie od wpływu obcego. Tak samo *szuka za czem* niekoniecznie jest germanizmem **), choć tak jaskrawo przypomina niemieckie *er sucht nach etwas*. W każdym razie niema co zalecać tych dwóch zwrotów i im podobnych.

Najczęściej mówi się *tęskni za czemś, za kimś*, lecz pewnych wypadkach — *tęskni po czemś, po kimś*. Mianowicie *tęskni po* używamy, gdy tęsknota odnosi się do czegoś lub kogoś straconego tak jak *chodzi w żałobie po kimś*. Więc np. w piosnce żołnierskiej mamy: *Dadzą mi manierkę z gorzałczyną, ażeby nie tęsknił za dziewczyną*. Ale Mickiewicz o straconej dlań Litwie pisze: *Dziś piękność twą w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie*.

*) Zdaje się, że na dawniejsze przykłady w tej mierze nie można się powoływać, bo dawniej w takich razach mówiono tylko *wyjawszy*; a *z wyjątkiem* jest bardzo wczesnym nabytkiem języka polskiego.

**) Por. Poradnik 1920. str. 1—5.

Mówimy *biją się o coś, walczą o coś*, gdy chodzi o dwóch zawodników, ubiegających się o rzecz tę samą lub gdy chodzi o zdobycie czegoś, czego niema, czego brak, gdy chodzi o wydarcie komuś czegoś przezeń zabranego. Np. mówimy: *Polska walczyła o niepodległość, bijemy się o wyzwolenie*. W przysiędze Legjonów polskich 1807. czytamy: *Przysięgam ... iż ... o swobodę i całość ojczyzny walczyć będę*. We wszystkich zaś innych wypadkach t.j. gdy chodzi o zastępstwo ofiarne wogóle, zwłaszcza zaś o zastępstwo ofiarne czegoś co mamy, co chcemy obronić, to *walczy* łączymy się z *za*. Np. *Za wiarę i ojczyznę. Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła. Oto jest wolności śpiew, my za nią przelejem krew*. Co prawda, niekiedy mieszamy te względy, np. w hasła powstańców z 31. roku — *Za naszą wolność i waszą*. Dobrze się uwydatnia różnica omawiana w następnym zdaniu Mickiewicza: *I ciż sami ludzie, którzy mówili, iż głupstwem jest bić cię za wiarę przeciwko poganom, ciż sami ludzie bili się za kawałek papieru nazwanego traktatem, bili się o port, o miasto, jako chłopci, którzy biją się tykami o granice ziemi, której nie posiadają...*

Rusycyzmami jaskrawymi przeciw polskiemu *za* są zwroty takie, jak dwa poniższe — jeden popełniony przez prawnika polskiego, a drugi przez dyrektora gimnazjum polskiego: *Uznają tę sumę swym osobistym i bezspornym długiem. Ty się nie liczysz uczniem*. Po polsku powinny te zdania brzmieć: *Uznają tę sumę za dług swój osobisty i bezsporny. Ciebie się nie uważa za ucznia*. A znów germanizm czy galicyzm popełnia ten, kto w zwrotach, wyrażających uznanie kogoś lub czegoś w jakimś szczególnym charakterze, używa *jako* zamiast *za*. Po niemiecku mówi się: *Er musste erfüllen es als Strafe*. Po francusku — *Leur politique a comme but de combattre l'ordre sociale*. Po polsku zaś mówi się w razach podobnych jedynie z przyimkiem *za*: *zrobisz za karę, za pokutę, ma za cel, wziął sobie za zadanie* i t.p. Barbaryzmy z tem *jako* zamiast *za* znacznie się rozpowszechniły ostatnimi czasy.

(Warszawa)

Cz. Rokicki.

III. KAPITALNY REMONT.

Przyczynek do obecnego języka urzędowego.

Są ludzie, którzy pod żadnym warunkiem nie zgadzają się na to, że język jest wyrazem myśli i służyć ma do porozumienia się ludzi ze sobą. Dla nich język nie wyraża tego, »co pomyśli głowa« bo oni kryją obfitością i różnorodnością postaci językowych myśli

swoje i w tym kalejdoskopie rzadkich wyrazów, szczególnie obcych, widzą wykwit piękności językowej.

O ile to idzie o działalność prywatną, osobistą, o tego rodzaju kaprys, szerzony w kole znajomych, można go ironizować, można się mu poddać lub nie, i rzecz przejdzie bez większej szkody; jeżeli jednak tego rodzaju niedomagania językowe wkradną się do służby publicznej, gdzie musi zależeć na jasności rozkazów, poleceń czy rozporządzeń, tam ten jednostkowy brak umysłowy staje się klęską, bo przez brak jedności i utrudnianie zrozumienia, utrudnia się wykonanie a może się i sparaliżować czyny rychłe i doniosłe.

Kiedym otrzymał polecenie przysposobienia na r. 1922. potrzeb w »*Kapitałnym remoncie*« przecierałem chwilę oczy, czy dobrze czytam, a potem pytałem głośno: co to jest? Zestarzałem się, oddawałem się przez lat kilkadziesiąt badaniu języka ojczystego i obecnie tego języka nie rozumiem. Co gorsza, nie mogę wykonać polecenia władzy, bo tego polecenia nie rozumiem, pojęć wyrażonych słowami nie znam. Zaczynam tedy wyrazy roztrząsać. Ponieważ posiadam wykształcenie średnie i uniwersyteckie, więc tyle pamiętam z łaciny, że *capitalis* jako przymiotnik od *caput* znaczy tyle, co *główny, zasadniczy*, i że przymiotnik ten z przyrostkiem *-ny* (*kapitałny*) jest oddawna w użyciu w języku polskim, w tem samym znaczeniu. Ale *remont*? Słyszałem niegdyś o starych »remontach« w stadzie końskim, i w tem też znaczeniu znalazłem w Słow. Wileń. »*remonta-y*, zakupienie koni« a w słowniku francusko-polskim O. Calliera: *remonte* jako wyraz wojskowy (mil)-zakupienie koni. — Ależ na miłość Bożą, cóż ja mam mieć do czynienia z kupnem koni? Całe życie obracam się w szkole, gdzie koni niema, i prawdopodobnie nie będzie! Szukam dalej w słowniku i przy czasowniku: *remonter* znajduję obok: podkręcania knota, podszycia butów, zakupienia koni, płynięcia pod wodę — ukryte prawie znaczenie: *naprawić*, ożywić. Może tedy rzeczownik *remonte* będzie można przetłumaczyć przez *naprawa*, a wtedy przelożywszy z łacińskiego *kapitałny*=gruntowny, z francuskiego *remonte*—naprawa — doszedłbym do jakiegoś sensu: *gruntowna naprawa*, coby odpowiadało rzeczy, bo w budynkach szkolnych trzeba ciągłych napraw.

Niepewny siebie udaję się do telefonu i proszę oddziału budownictwa państwowego, który mi udzielił tego odpisu reskryptu ministerjalnego, aby mi wyjaśnił znaczenie tych słów i ku mej radości otrzymałem potwierdzenie domysłu: *kapitałny remont* to są naprawy większe, gruntowniejsze, *drobny remont* — to naprawy drobne. A nie można to było tego wyrazić po polsku? Czy »naprawy większe a mniejsze« nie są zrozumiałe? Ale widocznie referent są-

dził, że nie dosyć poważnie brzmiałby reskrypt, gdyby był zrozumiał, trzeba go naszpikować takimi wyrazami, żeby urzędnicy gęby rozdziawili nad mądrością przełożonego.

Mój Boże, czego my jeszcze doczekamy! Będziemy zestawiać wyrazy łacińskie z francuskimi, z angielskimi i z innymi, byle tylko nie pisać zrozumiale, dobrze po polsku, bo to przecież nie przystoi w Polsce wyzwolonej z jarzma politycznego obcego. Przecież demokracja na tem polega, aby się jak najwięcej odróżniać od tłumu pospolitego a więc — *vivat sequens!*

IV. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

65. *Widownia, widzownia.*

Zauważyłem pewien zamęt w użyciu tych wyrazów. Przeważnie nazywają scenę *widownią*, a salę widzów — *widzownią*. I to wydaje się słusznem. Natomiast czytałem w »Kur. War.« z r. b. w jednym z artykułów następujące zdanie, które cytuję w pamięci: »niektórzy z czytelników nie wiedzą nawet, że sala widzów nazywa się *widownią*«. Proszę o wyjaśnienie.

(Warszawa)

Z. W. W.

— *Widzownia* jest wyrazem nieznanym i nieużywanym; wprawdzie Słow. Warsz. go notuje, ale z krzyżykiem (X), co znaczy, że mało używany. Przeczytawszy zaś uwagi, pod wyrazem *widownia* w tym słowniku umieszczone, nabiera się przekonania, że znaczy i scenę i miejsce dla widzów; i takeśmy dotąd rozumieli. Wyróżnianie przez tworzenie nowego wyrazu *widzownia* jest sztuczne i zbyteczne.

66. *Dekoratywny czy dekoracyjny?*

Dotychczas w jęz. pol. był tylko wyraz *dekoracyjny*. W Nr. 174 »Kur. War.« w artykule p. Bunikiewicza spotykamy wyraz *dekoratywny*, a w »Gaz. Poniedź.« wyraz *produktywny*. Czy to po polsku?

(Warszawa)

Z. W. W.

— *Dekoratywny, produktywny* powstały widocznie pod wpływem obcym (fr. decorative, productive) dotąd używaliśmy tylko przymiotników: *dekoracyjny, produkcyjny*.

67. *Jak odmieniać rzeczowniki: zło, dobro?*

Czytałem przepis gramatyczny, że rzeczowniki *zło, dobro* należy odmieniać tak, jak odpowiednie przymiotniki rodzaju nijakiego, a więc według wzoru: *zło, złego, złemu, zło, złem, o złem*. Nie podzielam tego poglądu, sądząc, że wyrazy te, będąc rzeczownikami, powinny mieć odmianę rzeczownikową, mianowicie: *zło, dobro, zła dobra, złu dobru,*

zło, dobro, złem, dobrem, o złu, o dobru (jak o jabłku), l. mn. *zła, dobra, zeł(!?) dóbr, złom, dobrom, zła, dobra, złami, dobrami, o złach, o dobrach*. Na poparcie swego zdania przytaczam ogólnie znane wyrażenie: ktoś wyjechał do swoich dóbr.

(Warszawa)

Z. W. W.

— Przepis gramatyczny, jeżeli istnieje, nie liczy się z rzeczywistością. Wszak w bajce A. Mickiewicza »Lis i kozieł« czytamy: »jestto zło dodawać do zła« a nie do »złego«. Jest tedy w użyciu odmiana rzeczownikowa, ale nie we wszystkich przypadkach a zwłaszcza nie w l. mn.; *dobra* bowiem (z *dóbr*) ma już inne znaczenie, ale *zeł(!)* w całej naszej literaturze drukowanej napewno się nie napotka.

68. Deptać, depcę?

Mam tu na myśli czasowniki kończące się na »tać«, a więc takie, jak *deptać, chleptać, szeptać, gruchotać* i tym podobne.

Jedni, tak zwani starej daty, wymawiają: *depcę, depcesz, depce, depcemy, depcecie, depcą*. Inni znów, mówią: *depczę, depczesz, depczemy, depczecie, depczą*. Wobec tego, gdzie szukać racji i słuszności?

J. Marczewski.

— Formy *depcę, szepcę* są prawidłowe i starsze; obecnie biorą górę formy analogiczne: *depczę, szepczę*. I jedne i drugie są poprawne; których użyć — zależy od przyzwyczajenia.

69. Paść — opasać się...

Prosiłbym jeszcze o wyrażenie czasu teraźniejszego od słowa »paść« i czasu przyszłego od czasownika »opasać się«.

J. Marczewski.

— Od *paść* (upaść) jest cz. teraż. *padam* (bo *padnę* ma znaczenie przyszłości). Czas przyszły od *opasać się* (otoczyć się pasem) jest *opaszę się*, jak w znanej piosence »szablę przypaszę«.

V. ROZTRZĄSANIA.

Słów kilka uważam za potrzebne w sprawie odpowiedzi Redakcji na moje uwagi w zeszycie B 25/26.

1. Autor odpowiedzi mówi, że nie zna różnicy znaczeń, któraby nie pozwalała użyć rzeczownika *ministerstwo* za *ministerjum*. Różnica ta, mojem zdaniem, istnieje; przykłady niech wyjaśnią: *Za ministerstwa Lubeckiego usiłowania ministerjum skarbu skierowane były ku rozwojowi przemysłu*, — lub: *za prezesostwa pana Karola wnioski wpływające do prezydum, załatwiane były niezwłocznie. Ministerstwo, prezesostwo* — to piastowanie urzędu ministra, prezesa; *mini-*

sterjum zaś, *prezydjum* — to zespół sekcji, oddziałów i personelu zarządu w pewnym dziale sprawowania władzy, a pozatem nawet i gmach urzędu. Jeszcze wyraźniej tę różnicę widać w *sekretarstwo* i *sekretarjat*, w (mało rozpowszechnionych) *imperatorstwo* i *imperjum*. Zacierają się ta różnica, to prawda, pod wpływem mało troszczących się o język (zawsze i wszędzie) władz: ot, w potworku *generał-gubernatorstwo*, już jej niema zupełnie. Ale jedno z dwojga: albo istnieje ona i zadaniem poprawności językowej jest przestrzegać jej, albo jest tylko urojeniem maniaków językowych — i skarcić ich za to należy. Sz. Redakcja »woli« ministerjum, choć »nie zna« różnicy; to jest właśnie owo poczucie językowe, wskazujące właściwą formę... (Zdarzyło mi się spotkać kiedyś w powyżej omówionem znaczeniu, zamiast *ministerstwo*, *ministrostwo*; jest niesłuszne: *ministrostwo* — to minister z żoną, jak *kasjerstwo* — kasjerostwo, *fryzjerstwo* — fryzyjerostwo i t. d.)

2. Sprzeciwiać się spolszczeniu *planktonu* nie śmiałyby; zwróciłem tylko uwagę, że w *bląkani* ani metoda utworzenia, ani forma wyrazu nie są bez zarzutu; dlatego wolałbym poczekać ze spolszczeniem na właściwszy pomysł; jeśli nie, — niech idzie *bląkań* w świat i prawo bytu sobie wywalcza, — doskonałości jest tak mało na świecie...

3. Co do *Automobilklub* (— słusznie Redakcja pisze to przez wielkie a, — chyba to bowiem ozdoba niemiecka!), niestety obawy ciążą się stały: znalazło się zrzeszenie polskie — i to nie jakiś tam chamski związek zawodowy! — które nawet w tytule swym pokazało język i jeszcze przez stemple uprawnień państwowych nazwę przeprowadziło! Dla większej zaś dezorientacji szarego tłumu, nie jeżdżącego samochodami, określenie *Polski* ma tu być dopełniaczem rzeczownika, nie zaś poziomym przymiotnikiem. Doprawdy, trudno powstrzymać się miłośnikowi języka od *oburzenia*; dlatego uważam, że napiętnować należy taką robotę: może znajdzie się kto jednak w tym gronie, kto krzywdę, zadaną własnej mowie, postara się odrobić? Bo nie idzie tu przecież o błąd, który dziś się narodzi, a jutro w niepamięci utonie; nie, to jest n a z w a, którą gazety — wbrew woli nawet — będą musiały deklinować przez wszystkie przypadki i język zaśmiecać. A więc...

4. *Zwis*, *nawis*, (które sam nazwałem w moich uwagach nowszemi wyrazami) — to są zupełnie już utarte terminy techniczne, używane we właściwych działach literatury. *Zwis* (zamiast dawnego barbaryzmu: strzałka) — to miara zwieszania się drutu, czy sznura, przymocowanego na dwu końcach, pod własnym ciężarem bądź pod obciążeniem np. przez szron; pozatem — przez metonimję — i samo zwieszanie się, podobnie, jak zasięg, rozciąg. *Nawis* — to termin po-

wszechny w sporcie zimowym; oznacza on odgórną warstwę śniegu, nawianego z boku na grzbiet skały, przewieszającą się w formie występu w rodzaju gzemu lub dachu.

5. »Poważnego zarzutu« p. Przyjemskiemu nie śmiałbym czynić z powodu »ten — który«, ale nie wątpię, że nie weźmie mi uwagi za złe. Gdy jakaś niewłaściwość językowa zaczyna się upowszechniać, to czyż nie najwrażliwszem w odporze powinno być pióro badacza języka? — o ile, oczywiście, uznaje, że odpór jest potrzebny...

6. Wyrzut sz. Redakcji w ostatnim ustępie odpowiedzi spotyka mię, zdaje mi się, niesłusznie: znam jej pogląd na sprawę wyrazów obcych, cenię go i zabrałem głos właśnie dlatego, że uwagi krytyczne w »Pokłosiu« jak gdyby odbiegały nieco od tego poglądu; przypuszczałem też, że pochodzą od kogoś zewnątrz. Co do samej skali wymagań purystów przy poprawianiu uchybień językowych, o co również potrąciłem w swoich uwagach, to jest to przedmiot, zasługujący na szersze omówienie.

P. S. Proszę uprzejmie o poprawienie kilku błędów drukarskich, które miejscami wypaczyły sens moich skromnych uwag:

str. 81., wiersz przedostatni, zamiast osobistości, ma być osobowości;

str. 82, punkt 5., wiersz 9..

„ koncesja „ koncepcja;

ibidem, wiersz 13.,

„ konfekcja „ koncepcja;

ibidem, wiersz 16.

„ obecność „ obcość;

str. 83., wiersz 12.

„ niezgodnym „ niezgodnych;

str. 97., wiersz 2. i 3.

„ szmalec „ szmelc;

ibidem, ustęp 4., wiersz 3.,

„ prześmierdnąć „ prześmiardnąć;

str. 98., wiersz 16.

„ reformować „ uformować;

ibidem, w ustępie 2., wiersz 3.,

„ tylko „ tyle,

„ „

„ tematem „ Dantem

„ „

„ czy „ nie

(Warszawa)

Jan Rzewnicki.

Odpowiedź Redaktora. Gdyby wyróżnienie znaczenia *ministerstwa* a *ministerjum* było powszechne, mielibyśmy rzeczywiście dwa rzeczowniki różnego znaczenia, któreby się musiało odróżniać i każdego z osobna bronić. Niestety tak nie jest i nie wiemy, czy się powszechność do tego nagnie, zwłaszcza, że rząd nasz rozstrzygnął jednostronnie na rzecz *ministerstwa* i tego wyrazu wszędzie używa. — *Zwis*, *navis*, są nowotworami i znanymi tylko zawodowcom; nie można ich tedy cytować między wyrazami powszechnego języka. Zresztą zgadzamy się na uwagi p. J. Rz. i prosimy o dalsze roztrząsania.

OGŁOSZENIE.

Prosimy Szan. Czytelników, aby wszelkie zamówienia i przedpłatę przesyłali *nie do Redakcji*, ale do ekspedycji czasopisma, znajdującej się w Księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie (Rynek gł. 23). Uniknie się przez to częstego a koniecznego spóźnienia ekspedycji.

W razie złej ekspedycji lub nieotrzymania zeszytów »Por. jęz.« prosimy Szan. Abonentów zwracać się do tej księgarni, gdzie złożyli przedpłatę; Redakcja bowiem nic na to poradzić nie może.

Księgarnia Gebethnera i Sp. w Krakowie, jako ekspedycja »Poradnika językowego«, kupuje po cenach możliwie najwyższych całe roczniki i luźne zeszyty

• *Poradnika językowego* z r. 1901, 1905 i 1911

Języka polskiego z r. 1913 i 1914.

Wystarczy uwiadomienie kartką, co się ma do sprzedania i podanie ceny, z dokładnym adresem piszącego.

Nakładem »Poradnika językowego« wyszła książka
Romana Zawilińskiego

NASZ JĘZYK OJCZYSTY

w przeszłości i terażniejszości

8^o str. VIII: 123 i 1 nl. (z mapką). Cena Mp. 30.

Tegoż autora:

ŻYCIE A SZKOŁA

Roztrząsanie problemów szkoły narodowej i przyszłej szkoły polskiej.
Kraków 1919. Wydanie II. 8^o, str. IV, 142. Cena Mp 20.

Z KRESÓW POLSZCZYZNY

Wrażenia z Mazowsza pruskiego, z Warmji, z Kaszub, z Czadeckiego,
Orawy i Spisza, z licznymi ilustracjami.

W Krakowie 1912. S. A. Krzyżanowski. Cena Mp 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Treść: Do naszych przedpłatników. — I. K. Król: List otwarty do redaktora II. Cz. Rokiecki: Przyimki polskie. III. Kapitałny remont. IV. Zapytania i odpowiedzi (65—69). — V. Roztrząsania p. J. Rzewnickiego i redaktora. — Ogłoszenia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiell. w Krakowie pod zarządem J. Filipowskiego.